1694 / 3

№ 31. Warszawa, 28 października 1918 r.

Na powrót Komendanta Głównego.

W chwili, gdy słowa niniejsze kreślimy nad stolicą Polski zawisł wielki cień Komendanta. Pisma donoszą, że do Warszawy już zjechali i jeszcze zjadą politycy z Poznańskiego i Galicji—posłowie do parlamentów, przywódcy partyj, byli namiestnicy, ministrowie, dyplomaci, lecz wszystkich ich zasłania jeden Komendant.

Do cienia Komendanta już się wyciąga z radością tysiące rąk, bije tysiące serc uniesieniem. Jeszcze są tacy, co stoją na uboczu, co względem osoby Komendanta trzymają się w rezerwie, są dalej smutni i przygnębieni — to ci, których oniemia i paraliżuje Jego przyjazd i budzi wyrzuty sumienia. To prawda. Ale i to jest prawdą świętą, niezaprzeczalną, że niemasz dzisiaj ani jednego uczciwego polaka, któryby nie pragnął Jego powrotu do kraju, któryby nie chciał widzieć wśród nas Komendanta. Taka chwila jak dzisiejsza, bez względu na przyszłe walki obozów u nas, na mękę, która nas czeka do ostatecznego uregulowania sprawy polskiej, ma to do siebie, że wydobywa z najbardziej zacietrzewionych przywódców partyj i koteryj zrozumienie, że nadchodzi dla narodu polskiego moment w którym naprawdę rozstrzyga się jego: być albo nie być. I w takiej chwili, gdy pragniemy wszyscy, aby wróg nam nie więził ani jednego z synów ziemi naszej pragną tymbardziej głośno i stanowczo wszyscy, jak Polska długa i szeroka, aby nie więziono w pruskiej fortecy Idei polskiej.

Piłsudski — to Idea polska. To nie frazes, ale prawda tak jasna, jak słońce. Aktywizm nasz przyznaje się głośno do błędu politycznego, którego wielkość określi historja. Koło Międzypartyjne głosi tryumfalnie swoje zwycięstwo, nie przytaczając zasług swoich, podszywając się w bezwstydny wprost sposób pod czyste sztandary dziadów i ojców naszych, których pamięć i zasługi lżyła do dnia 5 sierpnia 1915 roku narodowa demokracja.

Gdy zaś, Komendant zjawi się znów pójdzie swą dotychczasową śmiałą i z tak wielkim trudem w narodzie naszym wybitą drogą. I po tym szlaku pójdzie człowiek walki i człowiek zasługi narodowej. Święte hasła nasze poniewierano i oblepiano jadowitą śliną oszczerstw z których zrobiono metodę agitacji, sztandary nasze schylano i owijano amarantem stopy ukoronowanych potomków naszych katów, lecz tam, gdzie to czyniono (i podobno dla

dobra narodowego) nie było nigdy, ani na chwilę Komendanta.

Pracą własną, rozumem i sercem niezamierającą nigdy, dzięki krwi szeregu pokoleń, ideję polską przystosował do nowych warunków. Na odmiennym tle dziejowym wykuł dawną broń i uzbroił dłonie polskie. Jeśli ręce polskie będą zbrojne jeśli stalowy łańcuch opasze granice ojczyzny naszej — to stanie się to dzięki Komendantowi, bo spełni się Jego nauka. I tej zasługi, tej wielkiej nie odmówi mu już nikt.

Kształcony w zimnym, a politycznym okresie pozytywistycznym stał się Komendant politykiem romantycznym.

Człowiek ten sam jeden wydobył z polityki romantycznej nieprzymijające wartości i ukształtował je w Czyn. Sam jeden, wbrew wszystkim i wszystkiemu, wychował sobie garść uczniów i pomocników i wraz z niemi udowodnił, że romantyzm polityczny to nie klęska, lecz zbawienie narodu, jeśli posługuje się *pozytywnemi środkami.*

Z historji narodu swego, znaczonej tylu przegranemi, czerpał moc doświadczeń, by ominąć katastrofę i trafić na wygraną. Wybrał moment wojny obecnej. Opierano się u nas o potencje obce oddawna. I o Prusy i o Francję. Liczono na Anglję i na Rosję. I zawsze się oszukiwano.

Oparł się i Komendant o państwo ościenne, lecz się oszukać nie dał.

Wybuchały u nas powstania. Głosiły wojnę zawsze Rosji, w marzeniu kołysały krwawy porachunek z temi dwoma, których do rozbójniczej brakowało trójcy.

Wojnę ogłosił Komendant Rosji i doczekał się upadku jej potęgi do którego się przyczynił i wnet spróbowali Niemcy unieszkodliwić go. Oni go odgadli przed Austrją.

Wybuchały u nas powstania. Kierowali niemi nie ci, którzy im rozmach narodowy nadawali. Przychodzili inni, niby rozumniejsi, bardziej polityczni i w skutku, jako obcy myśli powstańczej, tchórzliwi wobec jej założeń nie dających się matematycznie ani obliczyć ani podsumować likwidowali wysiłki zbrojne i wypisywali bilans: katastrofa, rozbiegając się po świecie na żebry, wołając: nieszczęście! Komendant zdecydował 6 sierpień 1914 roku i on go chciał podsumować. Komendant w naród wyzbyty wiary w siebie cisnął romantyczny nakaz wiary i nie chciał się dać zastąpić ludźmi dla których myśl jego była szaleństwem, ludźmi o małych sercach i chciwych dla nikłych, bo łatwych zdobyczy dłoniach. Miał do tego prawo, bo jest równie odpowiedzialny wobec narodu swego i jego historji za czyn swój jak byłby za swoje: pozwalam! na jego spaczenie.

I tam, gdzie chodzi o kogoś, ktoby realizował hasła 6 sierpnia i tego, co ze sobą w godzinę dzisiejszą przyniosły, niema mowy o kim innym, niż o tym, w którego głowie dzień ten powstał.

Dziś Polska, wobec zbliżającego się kongresu narodów walczących, może się wielu rzeczy wyrzec: i aktywistycznej budowy państwowej i narodowo-demokratycznej polityki poza krajowej, lecz nie może się wyrzec 6 sierpnia i nie wyrzeknie się tego, co jest jej chwałą i do dziś dnia jedynym i realnym i moralnym dobytkiem.

Na pracy Komendanta dość już było pasożytów. Dość już wyszarpano z jego męki i trudu doraźnych korzyści. Dziś — wara! Wara! — jeśli nie chcemy nowej katastrofy, nowych przez wieki jęków nędzarzy Europy.

Stanie w Warszawie Komendant, człowiek taki w Polsce, który, będąc wyrazem najczystszych i najgorętszych dążeń narodu, stoi wysoko ponad partjami.

Gdy wszyscy teraz na gwałt na demokratyzm swój przysięgają, gdy od Wschodu przybył do nas i po kraju biega goniec, zwiastun niewiadomo jeszcze czego: strach—zjawi się w Warszawie nieugięty, zawsze bez lęku Komendant, który życie spędził w walce o prawa ludu polskiego.

Lud polski, patrząc na Wschód i Zachód — skieruje natychmiast oczy na Komendanta, który ma możność skoordynowania dążeń ludowych i pchnąć je w szerokie łożysko twórczej pracy i ładu.

Co w Polsce Komendant będzie robił — nie przesądzamy.

Przyzwyczaił nas do kroków, wybiegających po za ciasne obliczenia najbliższych godzin.

Do czego po swym zjawieniu się w stolicy będzie powołany i czy na to, co mu ofiarują ci co teraz rządzą zgodzi się nie wiemy również.

Komendant wyrósł z naszych tradycyj wolnościowych, w których były płomienne manifesty ludowe. Jest on spadkobiercą poprzednich, ofiarnych pokoleń, poległych o niepodległość i całość ojczyzny i o wolność ludu polskiego.

Pracę swą rozpoczął Komendant w podziemiu, pragnąc lud polski na jasny świat wyprowadzić. Walkę prowadził o to by naród nie stęchlizną niewoli, lecz świeżem oddychał powietrzem.

Oto dlaczego dziś Komendant może znaleźć posłuch tam, gdzie go inni nie znajdą.

Oto dlaczego on będzie mógł spokojną pracę prowadzić tam, gdzie inni będą mieli krew i płomienie.

I z tego też powodu, tak się stać powinno w Polsce, że Komendant winien otrzymać w posiadanie to pole pracy twórczej, które sobie sam obierze.

Nie może być z nim targów, bo nie ustąpi.

Nie powinno być z nim walki podjazdowej, bo na Bogal w Polsce z nim walki nikt nie wygra. Może zły duch nasz, co najwyżej, jak to już bywało, chwilowe odnieść zwycięstwo, by później runąć. Lecz za późno będzie kiedyś błagać Komendanta by objął władzę na rumowiskach płonących, dymem krwi bratniej otoczonych. Ktokolwiek w ciągu naj-

bliższego czasu zwierzchnią u nas dzierżyć będzie władzę o tym wiedzieć musi.

W tak decydującej chwili każdy obywatel, pragnący stanąć u władzy w silnym rządzie, opartym rzeczywiście o naród pamiętać powinien słowa Traugutta, który twierdził, że pragnienie władzy w pewnej chwili (a cóż dopiero w tak trudnej do rządzenia, jak dzisiejsza) bywa czasami największym poświęceniem i najwyższą ofiarą złożoną Ojczyźnie.

Taki pogląd na władzę miał zawsze Komendant, człowiek — własność narodu, człowiek bez osobistych interesów.

Wojsko.

Z błyskawiczną szybkością mijają zdarzenia, o których tak niedawno jeszcze nie śniło się naszym wielkim politykom, tym, którzy na ugodzie z okupantem chcieli „rozbudowywać" państwo polskie, a hasłem wyrzeczenia się, hasłem zaprzaństwa torowali sobie drogę ku marnym pozorom władzy. I jest rzeczą zarówno bolesną, jak dla tych polityków charakterystyczną to, że na programie wyrzeczenia się, programie zwężenia narodowych aspiracyj, którym chcieli sobie zdobyć łaskę okupantów, oparto sprawę wojska, sprawę dla narodu najważniejszą i najświętszą. W ten sposób oddano kilka tysięcy obałamuconych ludzi obcej przysiędze, w ten sposób zbeszczeszczono mundur żołnierza polskiego, który od dnia 6 sierpnia 1914 r. zajaśniał, zdawało się, najczystszą glorją narodową.

Padają dziś mali ludzie, odchodzą w cień dziejowy, który ich przykryje niesławą. Tem bardziej i tem wyraźniej przyświeca nam dziś dzień 6 sierpnia — i jeśli mówić mamy o wojsku, to te niedawne z nim związane tradycje, posłużyć nam muszą za drogowskaz myśli, programów, haseł i poczynań.

Dzień 6 sierpnia był największym i jedynym aktem *rewolucyjnym* narodu polskiego w czasie całej wielkiej wojny światowej. Wszystko, co przyszło później, było żelazną konsekwencją zarówno tego rewolucyjnego wysiłku, jak złej i podstępnej przemocy, która, niestety, znalazła takie narzędzie w polskich rękach przez małoduszność i niewiarę, przez austro-pruso czy moskalofilskie „orjentacje". Czyn rewolucyjny został zdławiony—rozbity jakoby doszczętnie. Przyszła lipcowa w r. 1917 sprawa przysięgi, przyszło Szczypiorno, Benjaminów, internowanie Piłsudskiego—przekreślenie całego orężnego wysiłku.

Rewolucja polska, zapoczątkowana przejściem I-ej kampanji kadrowej przez granicę Kongresówki, zdążyła zaledwie rozwinąć sztandary. Złe siły sprzysięgły się przeciw niej. Twarde moce obezwładniły jej rozpęd. Olbrzymia praca strzelecka, ogromna tradycja walk o niepodległość wsiąkła w głęboką ziemię, zanikła znów i raz jeszcze w mrokach podziemi i spisków, czekając dnia, w którym znów danem jej będzie porwać za sobą masy, obudzić ducha, wznieść sztandar rewolucyjnej walki za sprawę.

Po czterech latach wytężonej roboty, po czterech latach prześladowań i męki, przychodzi chwila, gdy rycerz nieśmiertelny—rewolucja polska—rzuca żelazną rękawicę przed swych wrogów. Zjawia się znów człowiek 6 sierpnia o twórczej woli, dalekim wejrzeniu, człowiek dziejowego czynu. Jawi się przed nami moc wyzwalająca. Ta moc potrzebuje wyrazu. Jej wyrazem jest wojsko.

Minęły już czasy armji, których jedynem spoidłem była ślepa dyscyplina i głupia tępota. Minęły i nie wrócą armje najemników czy soldatów, armje kondotjerów i niewolników. Dzisiaj walczą narody i wiedzą, za co walczą. Dziś wojsko zwyciężać może tylko wtedy, gdy obejmie je w posiadanie idea wolnego czynu, wolności.

A cóż, gdy chodzi nie o armję francuską, niemiecką, czy angielską, ale o armję narodu, którego niepodległość jeszcze się nie stała? który o niepodległość w czynie dnia jutrzejszego zyska dopiero znamię namacalnej rzeczywistości?

Wojsko polskie musi być wojskiem rewolucyjnem. Ochotnicze, czy z poboru — tak, czy inaczej uzbrojone i umundurowane, wojsko polskie musi być wyrazem tego czynu narodowego, który narzucić ma światu istnienie państwa polskiego. Czynem tym jest polska rewolucja.

Organizacja wojska polskiego nie może się oprzeć jedynie na biernym czynniku posłuszeństwa. Posłuszeństwo jest skutkiem, każdy żołnierz rewolucji ma wiedzieć, o co pracuje, przeciw komu staje. Naszej armji zadaniem nietylko utrzymanie bytu państwowego, ale zbudowanie Polski na mocnym ludowym fundamencie. Takie zadanie spełnianem być może tylko przez armję ludową.

Bo przeciw komu opowie się nasza rewolucja? Co będzie chciała zniszczyć i co ma zbudować? Zbudować ma na nowych podstawach opartą ojczyznę, a zniszczyć te wszystkie siły, które na drodze tego czynu stoją: oporę wszelkiej reakcji społecznej i politycznej, pasożytującej od lat tyle na ciele narodowym.

To wojska pod rozkazami wodza, na którego od tak długiego czasu naród niecierpliwie czekał, dokona tej olbrzymiej pracy. Nie będzie ono, podobnem do tego, czy innego wojska, tego czy innego wojującego mocarstwa — musi posiadać specyficzne cechy, aby podołać swym olbrzymim zadaniom.

A więc, przedewszystkiem ma sobie zdawać sprawę ze swej rewolucyjności. A to znaczy, że jego wewnętrznym spoidłem musi być głębokie zrozumienie dziejowego momentu, w którym będzie się ono tworzyło, musi być głęboka wiara w jego dziejowe posłannictwo, z tej wiary rodzące się zaufanie do dowódzcy, i na tym zaufaniu oparta karność.

Moment dziejowy — moment jedyny, gdy wszystkie trzy mocarstwa zaborcze walą się w proch, a jednocześnie po całym organizmie starej Europy wyładowują się prądy mocy ludowej, moment dziejowy, w którym najśmielsze marzenia narodowe stają się rzeczywistością, a przebudowa zarówno struktury prawno-państwowej narodów jak i

ich struktury społeczno-ekonomicznej stają się koniecznością. Wiedza o tem musi być duszą wojska polskiego. I chłop, i robotnik, i inteligient, oficer i szary żołnierz wiedzieć muszą, że pracę swą pełnić będą dla najszerszych warstw narodu, a nie dla woli grupy, partji, kamarylli, intrygi dyplomatycznej, zakusów imperjalistycznych, ambicyj lub czyjejś żądzy władzy.

Takie wojsko jest konieczne, i takiem będzie wojsko rewolucji polskiej. Pierwsza Brygada Piłsudskiego pokazała, że takie wojsko jest możliwe. Wojsko obywatelskie — a to było wojsko obywatelskie — pod swym świetnym wodzem dokonywać mogło świetnych zaiste czynów.

Wódz ten zjawia się dziś znów przed nami — zjawia się i jego żołnierz, ten, który więziony, upokarzany i katowany zyskał sobie obywatelskie prawo nietylko obrony całości granic państwowych, ale to jeszcze dumniejsze i jeszcze świętsze prawo: budowy tego, co ma być kwintesencją Polski i polskości.

Kadry, które utworzył na początku wojny Józef Piłsudski, staną się zalążkiem organizacyjnym armji, do której już dziś *cały naród*, a nie tylko, jak dawniej, wybrani z niego, dołączy swój zbiorowy wysiłek.

Wyrazem rewolucji, narzędziem, przez który się mu objawi, będzie wojsko.

Padnie rozkaz, pójdzie od największego rycerza Polski, przejdzie do dusz ludu polskiego, cudowną mocą przemieni się w zbrojny wysiłek narodowy. Stanie błyszcząca linja bagnetów i ruszy z miejsca zdobywać dla Polski miejsce w społeczeństwie narodów, a dla Polaka wolność i byt we własnej ojczyźnie.

Wojsko na obczyźnie.

Brak nam szczegółowszych danych zarówno co do licznych rozproszonych oddziałów w Rosji i na Syberji, jak i co do dywizji polsko-amerykańskiej, — mniej jeszcze wiemy o powstającym dla wskrzeszenia tradycji legjonie włoskim. Mylą się twórcy legjonu włoskiego, że cokolwiek drogą martwego kopjowania do nowego powołają życia.

Czyn zbrojny polski zmartwychwstał 6 sierpnia 1914 r. Jednym z podstawowych założeń Komendanta było wyzyskiwanie wszystkich możliwości tylko na polskich terenach. Żołnierz, walcząc o ojczystą ziemię, pozostaje w ciągłym bezpośrednim kontakcie z narodem, staje się jego wyrazicielem, żyje z nim jednym, wspólnym życiem. I Brygada pozostawała zawsze w granicach dawnej Rzpltej.

Gdy Rosja przestała już być potęgą, Komendant nie chciał dłużej więzić sił w martwym przymierzu z państwami centralnemi, dał moralną możność tworzenia polskich formacyj wojskowych na obcych terytorjach, ale siłom, pozostającym w jego dyspozycji, nakazał pracę w kraju—pracę przygotowawczą—pracę, któraby dała, niezależnie od komend niemieckich, maksimum świadomego, ideowego i wojskowo wychowanego materjała ludzkiego.

Wobec nowych możliwości stworzenia niezależnej od obcych armji, błędem fatalnym byłoby czekać na przybycie tu gotowych, ale na obcym gruncie powstałych formacyj wojskowych.

Z radością witać będziemy naszych braci, przebywających nad Donem, na Murmanie, na Syberji i we Francji, ale już niedługo każda dzielnica Polski, każde województwo, mając na swych terenach świadomych bojowników Sprawy—żołnierzy, wyłonić będzie mogła swą siłę, a ośrodkinm tej siły, jej organizatorami stać się winni ci wszyscy, którzy wychowani zostali w twardej żołnierskiej służbie na froncie, z jedyna i wyłączną myślą niepodległości i wolności Ojczyzny.

Odezwa P. O. W.

Obywatele!

Potężne mury krzyżackiej fortecy za słabe są dzisiaj, by więzić w sobie nadal Wodza Polski, sięgającej niezłomnie po pełnię praw Wolnego Ludu. Józef Piłsudski, wczoraj więzień, z pośród swoich bezkarnie porwany, a dziś—któż tego nie widzi?— zwycięzca w walce o słuszną sprawę — lada dzień, lada godzina stanie pośród nas.

Czyjeż, jeśli nie jego imię pada dziś z każdych ust, gdy mowa o kruszących się doszczętnie naokoło złowrogich potęgach, gdy najzawziętsi od wieków nieprzyjaciele narówni z najobojętniejszemi od wieków przyjaciółmi Polski pognębionej oświadczają dziś gotowość przyznania jej miejsca należnego śród państw i narodów. Czyjeż, jeśli nie Piłsudskiego imię, jak głos sumienia, słyszą ci, którzy wczoraj jeszcze zrzekali się w imieniu narodu jego udzielności, a jego krwawe poćwiartowanie z dobrej woli uznać i potwierdzić chcieli? Palący wstyd i hańba jest dziś ich udziałem; nie zmyją jej tem, że o prawach Ojczyzny i ludu przemówić się ośmielili później, niż obcy, ba! niż wrogowie nawet. Nie łatwo im naród zapomni, że się powielekroć praw tych jawnie zaparli.

Przyszedł koniec robocie bezecnej ludzi małych, którzy prawego dziedzictwa Polski się zrzekając, na ocalonej za cenę hańby zagrodzie marną lepiankę budować usiłowali, pokrywając ją zmurszałą strzechą pańskiego panowania.

Idą budownicy o mocnych ramionach i sercach. Ci postawią gmach trwały, oparty na podwalinach olbrzymiej niespożytej potęgi wolnego ludu.

Obywatele! P. O. W. do tych stanie szeregów. Józef Piłsudski nas w pierwszym rzędzie do służby powoła i od nas zażąda raportu. Niech przy raporcie nikogo nie braknie, gdy zameldujemy posłusznie, żeśmy czas próby przetrwali i tak, jak rozkazał—nie poddali się obcym rozkazom, ni własnej słabości, że karnie na rozkaz władzy, z woli narodu powstałej, staniemy każdej godziny. Wzywamy wszystkich, którzy kiedykolwiek przez szeregi P. O. W. przeszli, i wszystkich, którzy dotychczas wstąpieniu do nich się ociągali, do niezwłocznego podjęcia służby czynnej.

Przed nami służba ciężka i wielkie zadania. Bo nie czas jeszcze na tryumf—jeszcze nie mamy Niepodległej i Zjednoczonej Polski. Nie wytarguje dla nas wolności Kongres, na którym zawsze przehandlować nas mogą za wpływy w Azji lub kolonje afrykańskie. Najgdrętsi przyjaciele nie dadzą za nas krwi swoich żołnierzy. Wolną Ojczyznę zdobyć i utrzymać możemy tylko własnym czynem i zorganizowaną siłą, grożącą każdemu, ktoby po własność i wolność naszą śmiał sięgać, że krwią za nią zapłacić będzie musiał.

Już dziś, niezwłocznie wszystkie siły wytężyć musimy, aby kłam zadać krzywdzicielom własnego narodu, hańbiącym go oświadczeniem, że się bez obcego żołdaka na własnej ziemi obejść nie może,

że niszczycieli naszego narodowego mienia i stróżów naszej niewoli o opiekę prosić musimy.

Nie pozwoli Komendant Piłsudski na wydawanie świadectwa ubóstwa Polsce powstającej. Wezwie do szeregów wszystkich, co chcą i mogą pod broń stanąć. Wtedy wykaże się cenny dorobek prac P. O. W. Wtedy skrzyknie się z tułaczki w zwarte szeregi niezrównany bohaterski żołnierz Legjonów—stanie pod rozkazy Wodza umiejąca bez lęku walczyć Polska i zapewni dźwigającemu się narodowi możność twórczej pracy. Pewne zaś jest i niewzruszone, że lepsza jest broń bylejaka w nieustraszonej dłoni, słusznej sprawy broniącej, niż najlepiej zaopatrzone zastępy kondotjerów.

Obywatele! P. O. W. będzie powolnem narzędziem w rękach Józefa Piłsudskiego. On jedynie zdolny jest wcielić w życie hasło, na naszym sztandarze wypisane: Rząd i Wojsko! Wszystkie siły wytężyć i karnie twórczemu rozkazowi jego poddać—to obowiązek powszechny na dziś.

Do apelu wszyscy, którzy pragniecie, aby niezbędna Polsce siła zbrojna nie stała się narzędziem w ręku gnębicieli i katów ludu Polskiego.

Niepodległa, zjednoczona Polska ludowa i jej bojownik niezłomny — Komendant Józef Piłsudski niech żyje!

Komenda Naczelna
P. O. W.

W Październiku, 1918 r.

Żołnierz Polski.

Żądamy powrotu Komendanta!

Sytuacja polityczna zmusza nas do zabrania głosu.

Nie jesteśmy politykami, zrozumieć nie możemy tego tańca z tekami, bez tek i około tek ministerjalnych. Widzimy jasno, że Polskę zjednoczoną i Niepodległą zdobywać jeszcze trzeba. Czujemy jednak naszym żołnierskim sercem, że niewolno nam w pogotowiu tylko trwać, w rezerwie sił narodowych, jaką jesteśmy od pamiętnych dni przysięgi lipcowej. Czujemy głęboko, że nadszedł ponownie dla nas czas czynu, że zamiast przetargów uchybiających powadze chwili, winien rozlegnąć się potężny okrzyk: Baczność—formuj się!

Polacy! Od dnia 6 sierpnia 1914 roku do dziś stwierdzaliśmy nie słowem, lecz czynem, że staliśmy i stoimy przy sztandarze, na którym Komendant Józef Piłsudski wypisał śmiałą i czystą swą ręką: „Niezależna armja w Wolnej, Zjednoczonej i Niepodległej Polsce".

Zwycięstwo moralne już jest po naszej stronie, lecz nam to nie wystarcza. My chcemy czynu!

Domagamy się niezwłocznego oddania Polsce Komendanta.

Tylko On może stworzyć z woli Rządu Narodowego powstałą armję, która rozkazów jedynie tego Rządu słuchać będzie — nie pójdzie na obronę niczyich interesów partyjnych czy klasowych; armję, pod strażą której stojąc, każdy w Polsce: chłop czy magnat, fabrykant czy robotnik będzie mógł z radością powiedzieć naszym nieproszonym opiekunom „Żegnamy"!

Komendant jest tym jedynym w Polsce człowiekiem, który może wydać rozkaz: Baczność—formuj się!

Komendanta wydać nam musi książęco-socjalistyczny rząd niemiecki.

Władza polska wyrwać Go musi z Magdeburga, przez Berlin, czy przez Belweder, i Polsce przywrócić.

Na rozkaz Komendanta czekamy, zszeregowani, obok Polskiej Organizacji Wojskowej, gotowi pójść na służbę Rządu Narodowego, karni i dotychczas cierpliwi.

Oświadczamy:

dopóki Komendanta niema pomiędzy nami — żaden żołnierz polski do wojska iść nie może;

dopóki niema pomiędzy nami Twórcy wojska polskiego—żaden rząd polski wojska tworzyć niech się nie waży.

Zrzeszeni oficerowie i żołnierze 1, 2, 3, 4, 5, 6 pułków piechoty, 1 pułku art., 1 i 2 pułków ułanów byłych Legjonów Polskich.

Warszawa, dnia 12 października 1918 r.

16. X na prowincji.

Podczas gdy Warszawa w dniu 14/X święciła Polskę Niepodległą i Zjednoczoną, prowincja manifestowała, że Polski takiej pragnie.

W Warszawie, pomimo poważnego nastroju publiczności, tłumnie zebranej na ulicach, miało się wrażenie, pomimo nabożeństw i pochodów, polskiej „galówki". W śródmieściu nie było niemców, nikomu nie przeszkadzali swojemi wystąpieniami.

Na krańcach miasta jednak, rzucali się schutzmani na pochody P. P. S., bili ludzi, wyrywali sztandary, żołnierze kłuli bagnetami.

W śródmieściu widzieli Niemcy ludzi świętujących, na Chłodnej ulicy, a później na placu Teatralnym rzucali się na ludzi. Tam gdzie dojrzeli siłę polską, tam chcieli przeciwstawić swoją.

Na prowincji, w okupacji niemieckiej manifestacje odbyły się przy silnym sprzeciwie niemców. Prowincja nadała zresztą 16. X. inny zgoła charakter, niż Warszawa 14. X.

Dotychczas doszły nas następujące wiadomości.

We Włocławku strajk miał przebieg spokojny. Wszystkie fabryki były nieczynne. Gazety się nie ukazały. W szkołach przerwano zajęcia. Sklepy,

pomimo przeszkód ze strony niemieckiej, zamknięte. Przez cały dzień krążyły po mieście gęste patrole, złożone z wojska, umyślnie sprowadzonego. Żandarmerję skoncentrowano w „powiecie". Do strajku przyłączył się magistrat i rząd aprowizacyjny. Sądy, na skutek opozycji prezesa Sądu okręgowego p. Nowcy, były czynne. Gubernator wojskowy, pułkownik generalnego sztabu, baron von Stoltzenberg zawezwał do siebie burmistrza, udzielając mu ostrej nagany za przyłączenie się do strajku personelu magistrackiego i wogóle za sam strajk. Za karę, wymówił magistratowi lokal (twierdząc, że mu jest potrzebny), który miał być niezwłocznie opróżniony. Przyczem gubernator zaznaczył: „Myślicie o Poznańskiem, wiedźcie o tem, że tylko po naszych trupach, jest droga dla was do Poznańskiego. Jeżeli jednemu niemcowi włos z głowy spadnie, to wezmę z miasta zakładników, a ci mi za wszystko będą odpowiadać. W Radziejowie po nabożeństwie odśpiewano „Rotę". Na dzień 15. X. była wyznaczona dostawa bydła. Z 600 sztuk dostawiono zaledwie 50—70. W Babiaku dostawa bydła dała również nikłe wyniki. W Sompolnie odbył się pochód do kościoła. W drodze powrotnej niemcy przeszkodzili mowie księdza i próbowali aresztować go, nie udało się to dzięki wyraźnej postawie tłumu. W nocy z 13 na 16 spalono dwa tartaki niemieckie w Nowym Gościńcu i koło Ignacewa.

Spalono również tartak w Kubłowie (5 klm. od Chodcza).

W Sierpcu zabito 4 żandarmów, w Trzciance pod Sierpcem— 3, w Bątkowie—4, pod Rypinem—2, pod Raciążem— 1. Niemcy zarządzili tam i w Lipnie stan oblężenia. W Wyszkowie spalono tartak. Dookoła Pułtuska zniszczono druty telegraficzne. W Mławie ogłoszono stan wojenny. Poprzecinano tam również druty telegraficzne. Niemcy barykadują się na noc.

W Ciechanowie zabito 3 żandarmów i ciężko raniono ajenta policji Filczka. Ciało zabitego w walce z niemcami demonstranta nie puścili niemcy do kościoła. Pogrzeb przyjął rozmiary wielkiej manifestacyi.

W Strzegowie odbyła się formalna rewolucja. Pozrywano druty telegraficzne. Zbrojny w karabiny oddział obległ biuro żandarmerji Wywiązała się intensywna strzelanina. 1 żandarma zabito, 2 ciężko raniono. Oddział się cofnął dopiero po sprowadzeniu na samochodzie karabinu maszynowego. W Wyszogrodzie zabito 2 żołnierzy. W Rypinie padło 2 ajentów policji.

W pismach kaliskich zamieszczono następujące obwieszczenie:

Ubiegłej nocy zniszczone zostały w wielu miejscach przewodniki telegraficzne i telefoniczne.

Śledzwo natychmiast wdrożone zostało.

Czuję się zmuszony do pociągnięcia gmin, wsi i majątków do skutecznej ochrony linji komunikacyjnych (dróg żelaznych, przewodników telegraficznych i telefonicznych) i za każde uszkodzenie uczynić je surowo odpowiedzialnymi.

Spodziewać się należy dotkliwych kontrybucji pieniężnych, zabierania zakładników, obsadzenia miejscowości silnemi komendami wojskowemi.

Zresztą odsyłam się do rozporządzenia generał-gubernatorstwa z d. 8 lutego 1916 r., według którego tego rodzaju przestępstwa zasadniczo karane będą śmiercią.

Gubernator wojskowy (podp.) **Sontag**
generał-porucznik.

Kalisz, d. 16 października 1918 r.

Gubernator płocki wydał odezwę „do Polaków", w której grozi, że „piękny kraj wasz zamienię w gruzy".

16. X. Oto pierwszy zdrowy odruch polski. Dopiero pierwszy.

Sprawa uwolnienia Piłsudskiego.

Dn. 11 października ks. Radziwiłł oświadczył, że sprawa uwolnienia Piłsudskiego jest na dobrej drodze i że w najbliższym czasie spodziewać się należy jego przyjazdu do Warszawy.

Dnia 12 października ks. Lubomirski zaręczył przedstawicielowi P. O. W., że sprawa powrotu Piłsudskiego jest załatwiona i że przybędzie on do Warszawy w pierwszych dniach tygodnia. Ks. Regent z całym naciskiem zaznaczył niewzruszalność swego zapewnienia i upoważnił do opublikowania go.

Dn. 15 października ks. Radziwiłł oświadczył przedstawicielom stronnictw lewicowych, że uwolnienie Piłsudskiego można uważać za fakt dokonany.

Dn. 18 października wrócił z Berlina p. Skąpski, wysłany tam przez Radę Regencyjną, celem przywiezienia Piłsudskiego, wrócił sam. W Berlinie ks. Hatzfeld oświadczył pp. Ronikierowi i Skąpskiemu, że uwolnienie Piłsudskiego zależy od władz okupacyjnych. Na uwagę p. Skąpskiego, że R. R. otrzymała od Beselera zgodę na uwolnienie—Hatzfeld odpowiedział, że Berlinowi nic o tem niewiadomo. Oczekiwano tam przybycia z Warszawy ks. Ettingena, który miał opinję Beselera przedłożyć. Po przybyciu Ettingena odbyła się narada z udziałem: v. Payera, Solfa, Hatzfelda, Ettingena, Scheidemanna i 2 innych panów, poczem ks. Ettingen oświadczył p. Ronikierowi, że uwolnienie Piłsudskiego w chwili obecnej jest niemożliwe *i że rząd niemiecki bierze za to na siebie całą odpowiedzialność przed społeczeństwem polskiem.* Odmówiono również p. Skąpskiemu widzenia się z Piłsudskim.

Powyższy przebieg sprawy uwolnienia Piłsudskiego nasuwa szereg nieuniknionych wniosków:

1. Zła wola i polityka przemocy ze strony niemców w sprawie polskiej trwa w dalszym ciągu. Symptomatem tego było porwanie Piłsudskiego i Sosnkowskiego, sprawdzianem jest dalsze ich obu więzienie.

2. Rząd niemiecki nadal nic sobie nie robi z R. R. i jej ministrów: nie tylko bowiem nie przywiązuje wagi do jej życzeń, próśb i żądań, nietylko nie dotrzymuje danych jakoby przyrzeczeń i naraża jej autorytet — ale poprostu w niesłychany sposób ignoruje jej istnienie jako pośrednika, oświadczając, że „rząd niemiecki bierze za to na siebie całą odpowiedzialność przed społeczeństwem polskiem".

3. Rada Regencyjna i jej ministrowie składają lekkomyślne przyrzeczenia i zapewnienia, którym wierzyć nie należy. Bezsilność ich należy uważać za dowiedzioną. Umieją skwapliwie ustępstwa czynić, a nie umieją zaś do ustępstw zmuszać—nawet wtedy, gdy honor ich jest zaangażowany.

4. Upominanie się o Piłsudskiego drogą politykowania i rokowań dyplomatycznych zawiodło — rozbiło się o strach przed Nim i głupotę Niemców z jednej strony — o słabość i niedołęstwo Rządu Polskiego z drugiej strony. Trzeba tedy na inną drogę wejść, innemi sposobami o Niego się upomnieć. **Ludu Polski! Młodzieży Polska! zabierzcie głos czynem, upomnijcie się o swego Wo-**

dza! Drogo zapłacą nam Niemcy za każdy dalszy dzień Jego więzienia.

Przedruk z odezwy, rozlepionej i rozrzuconej w Warszawie. Przedstawienie faktów — prawdziwe.

Z całej Polski.

Warszawa. Żyjemy pod znakiem rokowań pokojowych, pod znakiem 14-stu punktów Wilsona. Nota niemiecka, przyjmująca te punkty, jako podstawę do rokowań, spowodowała zasadniczy przewrót w stosunkach politycznych Warszawy i całej Polski. Pierwszym jej skutkiem było orędzie Rady Regencyjnej o niepodległej, zjednoczonej Polsce, które to hasło powtórzyły deklaracje ugrupowań, złożone w Radzie Miejskiej; drugim skutkiem był upadek gabinetu p. Kucharzewskiego, mianowanego w przeddzień orędzia, a noszącego charakter bezpartyjnie—aktywistyczny. Ministrowie nie zdążyli nawet zebrać się na pierwsze zebranie, gdy oświadczono im, że nominacje są cofnięte. P. Kucharzewskiemu powierzyła Rada Regencyjna misję tworzenia nowego gabinetu—tym razem koalicyjnego, lecz misję tę sprawował p. Kucharzewski tylko przez 24 godziny. Zarówno prawica, jak lewica, odmówiły mu swego zaufania. Polityk bowiem, który w przeddzień tworzył gabinet z p. Humnickim, Pomorskim i ks. Radziwiłłem, autorem noty z 29 kwietnia, najmniej się nadawał na kierownika rządu, mającego realizować program Niepodległości i Zjednoczenia Ziem Polskich, —jak również dziwną rzeczą byłoby powierzanie zwołania Sejmu temu, który nie śpieszył się nawet ze zwołaniem Rady Stanu. P. Kucharzewski upadł. Misję przeprowadzenia pertraktacji ze Stronnictwami objął po nim ks. Janusz Radziwiłł. Zwrócił się on do wszystkich trzech grup zasadniczych—z których zresztą dwie: prawica i lewica już bezpośrednio z sobą rokowały. Rokowania to, nawiązane z inicjatywy Koła Międzypartyjnego (nie brała w nich udziału zupełnie P. P. S.) — nie doprowadziły do żadnych rezultatów. Koło Międzypartyjne oświadczyło ks. Radziwiłłowi gotowość utworzenia gabinetu z wybitną swą przewagą. Stronnictwa inteligencji lewicowej zdecydowały się również na tworzenie rządu, stawiając tylko warunek, że rząd ten musi być wyraźnie radykalny społecznie i politycznie i dlatego musi posiadać przewagę lewicową. Jako kategoryczne warunki udziału swego w rządzie stawiała lewica żądanie gwarancji, że rząd ten istotną władzę otrzyma,—t. zn., że otrzyma: administrację i skarb, że zniesione zostaną granice okupacyjne, że powstrzymane zostaną rekwizycje i wywóz żywności, że uwolniony zostanie Józef Piłsudski i więźniowie polityczni, że zapewniona zostanie wolność zebrań, prasy i słowa. Ks. Radziwiłł, lawirując między prawicą i lewicą, nie doszedł do porozumienia ani z jedną ani z drugą stroną i złożył swą misję.

Przybyli wówczas posłowie galicyjscy i zainicjowali konferencje wszystkich stronnictw. Konferencje te narazie nie dały też żadnego praktycznego wyniku. Lewica, wobec odmowy ze strony niemieckiej uwolnienia Piłsudskiego, zajęła ostrzej stanowisko radykalne. Koło Międzypartyjne oraz posłowie galicyjscy złagodzili swój stosunek do Rady Regencyjnej, początkowo bowiem żądali jej ustąpienia. Projekty utworzenia trójzaborowej Rady Narodowej, która zastąpiłaby Regencję—nie doszły do skutku. Posłowie galicyjscy opuścili Warszawę, nie doczekawszy się żadnej decyzji w sprawie rządu. Jedynym doniosłym wydarzeniem było skonsolidowanie się stronnictw ludowych.

Po ks. Radziwille mandat męża Zaufania Regencji otrzymał b. marszałek R. St. p. Pułaski.

W Warszawie rozrzucono odezwę treści następującej:

Rada Regencyjna, ks. Janusz Radziwiłł a Piłsudski.

1. W dniu wydania przez Radę Regencyjną orędzia do narodu wysłał ks. J. Radziwiłł depeszę do Berlina z żądaniem zwolnienia Piłsudskiego i innych.

2. Depesza ks. Radziwiłła musiała być wysłana w porozumieniu z Beselerem.

3. Na depeszę ks. Radziwiłła rząd niemiecki odpowiedział zapytaniem, czy istotnie Rada Regencyjna życzy sobie uwolnienia Piłsudskiego. Pytanie to nie dotyczyło ani Thuguta, ani Grabskiego.

4. Rada Regencyjna następną depeszą potwierdziła to żądanie.

5. Rezultatem powtórnych rzekomych starań było przekazanie załatwienia sprawy Piłsudskiego Beselerowi. Beseler uznał sprawę tę za nieaktualną. Rada Regencyjna z wnioskiem Beselera zgodziła się.

6. Thuguta i Grabskiego już uwolniono. Piłsudski jest w więzieniu.

7. Czy starania Rady Regencyjnej o Piłsudskiego nie są zwykłym manewrem, którego celem: oszukanie opinji publicznej, domagającej się uwolnienia Piłsudskiego?

8. Czy więzienie w dalszym ciągu Piłsudskiego nie jest czynione na poufne życzenie Rady Regencyjnej?

9. Czy nadal we wszystkich sprawach naszych decyduje bezapelacyjnie generał starego pruskiego rządu, Beseler, za którego plecami posłusznie „panuje" Rada Regencyjna?

Kraków. Kraków przyjął wiadomość o akceptowaniu przez państwa centralne 14-tu punktów Wilsona oraz o orędziu Rady Regencyjnej entuzjastycznie. Przez 3 dni trwały uroczystości, pochody, zgromadzenia i demonstracje. Kraków i cała Galicja zrozumiały i odczuły te fakty jako ostateczne rozwiązanie wszelkich stosunków z Austrją i uważał się za część już zjednoczonego państwa polskiego. Związki zawodowe robotnicze oddzieliły się od central wiedeńskich, kolejarze na mocy własnej uchwały przeprowadzili spolszczenie dyrekcji krakowskiej, t. j. wprowadzenie urzędowego języka polskiego. Zarządzenia wiedeńskiego ministerjum komunikacji, by oddać tych urzędników pod sąd i ukarać, pozostało bez skutku.

Z inicjatywy posłów ludowych zwołane zostało do gmachu krakowskiej Rady miejskiej zebranie posłów-przedstawicieli stronnictw, w celu naradzenia się nad sprawą utworzenia Zgromadzenia Narodowego Galicji. Na zebranie to nie zostali zaproszeni tylko konserwatyści, którzy w dniu drugim października nie przyłączyli się do złożonej w parlamencie wiedeńskim deklaracji posłów polskich o niepodległej i Zjednoczonej Polsce. Dzięki temu byli oni tak znienawidzeni, że chociaż w przededniu zebrania i oni zgłosili swój podpis—nie dopuszczono ich jednak do obrad. W toku obrad posłowie Daszyński i Moraczewski zaproponowali, by wszystkie stronnictwa wysłały do Zgromadzenia Narodowego oprócz swych posłów taką samą liczbę mężów zaufania. W ten sposób najsilniejszą grupą staliby się ludowcy—którzy posiadają 24 posłów w parlamencie, a więc do „Zgromadzenia Narodowego" wysłaliby 48 delegatów. Daszyński podkreślił, że wie o tym, jakie korzyści daje ten projekt ludowcom, że socjaliści sami nie zyskują na nim, lecz uważają, że Zjednoczenie Narodowe Polskie powinno mieć większość chłopów, bo oni to stanowią masę i rdzeń narodu. Inne grupy poparły projekt Daszyńskiego — przeciwstawili mu się tylko posłowie narodowo-demokratyczni, którzy żądali organizowania Zgromadzenia Narodowego drogą kooptowania przedstawicieli różnych instytucji i stowarzyszeń oświatowych, kulturalnych i zawodowych. Ponieważ wiele z tych instytucji opanowanych jest przez Narodową Demokrację, pragnęli oni w ten sposób uzyskać przewagę w zgromadzeniu. To też przeciwstawili się oni wszystkim innym grupom i oświadczyli, że nie są upoważnieni przez swe stronnictwo do zgodzenia się na tworzenie zgromadzenia w żaden inny sposób, niż według swej propozycji. Dzięki temu obrady rozbiły się i zostały odroczone.

Na tle tych obrad zarysował się rozdźwięk między ludowcami a narodowymi demokratami, którzy należeli wspólnie do Galicyjskiego Koła Międzypartyjnego, a zbliżenie się ludowców do socjalistów. Zarysowało się zbliżanie dwuch najpotężniejszych ludowych grup radykalnych: chłopskiej i robotniczej.

Poznań. Poznańskie jest dzielnicą Polski, najbardziej pod względem orjentacji i programu narodowego skonsolidowaną. Grupy ugodowe miały wpływ minimalny. Program Zjednoczenia był jedynym ratunkiem i jedynym programem Wielkopolski, to też Wielkopolska stała przy nim nieugięcie i konsekwentnie. Przyjęcie przez państwa centralne 14-tu punktów Wilsona nie wywołało też żadnej głębszej zmiany ani przegrupowania wśród poważniejszych stronnich poznańskich—jedynie tylko grupy ugodowe przyłączyły się do sta-

nowiska większości społeczeństwa. Poznańskie zamanifestowało solidarnie i niepodzielnie swe stanowisko przez deklarację wszystkich organizacji politycznych, zrzeszeń społecznych i wszystkich pism i aktem tym powitało zapowiedź realizacji swego programu — programu Wielkopolski.

Odezwa Zamojskiego Koła Polskiego Stronnictwa Ludowego.

CHŁOPI!

Od wieków byliśmy zapomniani we własnej Ojczyźnie I gdy Ojczyzna nasza traciła niepodległość, nie mogliśmy się przebudzić z niewolnictwa i ciemnoty do walki o wolność. Niewielu z nas poszło z Kościuszką, niewielu z Dąbrowskim, niewielu w powstanie 63 roku, niewielu z Piłsudskim.

Ale dziś budzimy się z otchłani, z otchłani krzywdy i niewoli naszej. A Pan, Który za narzędzie obrał narody świata i poniżył nieprzyjacioły nasze, Który powołał Polskę do zmartwychwstania, niech dziś sprawi, żeby chłopa Polskiego nie piętnowały już plamy bezmyślności, ani samolubstwa, ani ciemnoty, ani poniżenia. Niech nam da siłę, byśmy na ziemi przodków naszych, pełnej chwały, na ziemi męczeńskich powstań polskich, na zagonach naszych i obejściu naszym już nigdy nie byli poniżonymi od swoich, niewolnikami obcych. Tak nam dopomóż Bóg!

Chłopi! Siła nasza w łączności. Za miesiąc rozpisze rząd Warszawski wybory do konstytuanty, lub na sejm w Warszawie i na ten czas winniśmy być przygotowani, by wybrać chłopskich posłów, by móc założyć ludową respublikę polską, żeby otrzymać udział w rządzie tak wielki, jak wielką w narodzie liczba chłopów.

Więc co rychlej:

1) Łączmy się w wiejskie koła Stronnictwa Ludowego. Młodzież niech przystępuje do związków młodzieży, do straży obywatelskiej i do Polskiej Organizacji Wojskowej, jako podwaliny przyszłej armji polskiej, — ażebyśmy w godzinę pilną byli w porozumieniu wzajemnym jednego dnia w całym kraju.

2) Co rychlej zwołujmy zebrania swoich organizacji i zebrania gromadzkie i gminne i uchwalajmy podatki ludowe z morgi na agitację chłopską, na gazety nasze, na fundusz wyborczy, wreszcie na Polską Organizację Wojskową i na straż obywatelską.

Niech żyje Sejm Ustawodawczy!

Niech żyje Rzeczpospolita Ludowa Polska!

Polskie Stronnictwo Ludowe.

Zamość w październiku 1918 r.

Wiec ludowy w Zamościu. Dnia 13 października odbył się w Zamościu z ramienia Polskiego Stronnictwa Ludowego olbrzymi wiec ludowy.

Około 3000 chłopów wypełniło salę w gmachu Franciszkańskim.

W dyskusji przemawiali liczni mówcy, w większości chłopi.

Przyjęto jednogłośnie wśród nieopisanego zapału następujące rezolucje:

„Zebrany na wiecu lud powiatu Zamojskiego domaga się: 1) natychmiastowego zwołania Zgromadzenia narodowego z przedstawicieli wszystkich dzielnic Polski, które ma opracować bezzwłocznie ordynację wyborczą do jednolitego Sejmu Zjednoczonej Rzposp. polskiej, opartą na 5 przymiotnikowym prawie głosowania, 2) jaknajszybszego zwołania Sejmu, który ma: a) ustanowić prawowitą władzę, przyszły polityczny ustrój Polski i jej stosunek do państw, b) zająć się piekącymi sprawami, w pierwszym rzędzie sprawą agrarną, biorąc za podstawę postulaty P. S. L. w Galicji i Królestwie, 3) natychmiastowego zniesienia okupacji i wycofanie obcych wojsk, 4) wezwanie pod broń dla obrony granic i porządku wewnętrznego kraju wszystkich zdolnych do broni, a zwłaszcza byłych legjonistów i wojskowych oraz oddanie naczelnego dowództwa Komendantowi Józefowi Piłsudskiemu, 5) wypuszczenia natychmiastowego J. Piłsudskiego, K. Sosnkowskiego i innych politycznych więźniów, 6) Zwolnienie setek tysięcy robotników polskich w Niemczech, zabranych gwałtem lub podstępem, 7) natychmiastowego zniesienia rekwizycji, 8) zakazu wywozu środków żywności z granic Królestwa.

W czasie wiecu naprędce zorganizowana zbiórka na fundusz Polskiej Organizacji Wojskowej wyniosła przeszło 1500 kor. Po wiecu odbył się pochód po mieście: niesiono transparent z portretem Komendanta J. Piłsudskiego.

Z ostatniej chwili.

Pan Józef Swieżyński przedstawił Radzie Regencyjnej listę gabinetu, która została zatwierdzona. Wśród nowych ministrów widnieje i nazwisko Komendanta.

Zarezerwowano dla niego tekę ministra wojny. Nie omawiamy na tym miejscu składu gabinetu. Nie roztrząsamy jego widoków na przyszłość.

Nie wiemy, czy Komendant do którego nikogo Niemcy nie dopuszczają, przyjąłby w obecnych warunkach tekę ministra wojny.

Stwierdzamy dwie rzeczy: W gabinecie, w którym niema ani jednego przedstawiciela lewicy—widnieje pusty fotel Komendanta, którego dotychczas gwałtem wciskano w ciasne ramy partyjne.

A dalej: jest ministrem Komendant, więziony w Magdeburgu.

Nominacja Komendanta całym ciężarem Jego olbrzymich dla narodu zasług, pada jeszcze raz na Radę Regencyjną, wali się na prezesa ministrów, p. Świeżyńskiego.

Z nominacji Komendanta wypływają dla nowego rządu ważkie i jasne konsekwencje: walka o Komendanta.

Pertraktacjami tu się nic nie zdziała. Metodami Rady Regencyjnej sprawa powrotu Komendanta nie ruszy z tego punktu, na którym ugrzęzła.

W szczerej walce o Komendanta nowy rząd i nowy jego prezes znajdą poparcie całego narodu, którego Komendant jest własnością.

Ministerjum wojny z ministrem więzienia będzie dowodem bezsilności nowego rządu, do której nas dawne rządy i ich zwierzchnia władza próbowały przyzwyczaić.

Jeśli Komendant nie wróci, a gabinet będzie trwał—najlepszym to będzie dowodem, że opozycyjny członek Rady Stanu, p. Świeżyński, wszedł, jako prezes gabinetu na drogę dawnych prezesów, na drogę ugody.

A po tej drodze żadnemu już naczelnikowi rządu kroczyć u nas nie wolno.

Droga ta zawalona będzie przeszkodami, których nie przezwycięży.

Od Administracji: Z powodu uzyskania większego zapasu papieru po cenie przystępnej obniżamy cenę numeru pojedynczego do 40 fen.

Cena 40 fen.